Nr. 23. Poznań, dnia 19 listopada 1911. Rok III.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

Odwiedziny towarzystw.

W niedzielę, dnia 19-go listopada.

W Poznaniu w Stowarzyszeniu parafii św. Łazarza przemawiać będzie sekretarz gen. ks. St. Grzęda.

Nowe związkowe „Stowarzyszenie kobiet pracujących" pod wezwaniem św. Józefa w Dobrojewie.

Za inicyatywą p. hr. Kwileckiej „Stowarzyszenie kobiet pracujących" przystąpiło do naszego Związku. Na zebraniu dnia 2-go listopada, które zagaił ks. prob. Dr. Sypniewski, przemawiał sekretarz jeneralny ks. St. Grzęda z Poznania o zadaniach, celach i korzyściach tak poszczególnych stowarzyszeń jak całego Związku. Za pouczające słowa ks. przewodniczący podziękował serdecznie prelegentowi.

Stowarzyszenie liczy 107 członków; miesięczna składka wynosi 15 fen.

Zarząd stanowią pp. Anna Promelska, przewodnicząca, Marya Promelska, sekretarka, Klaudya Bytnerowicz, skarbniczka, Barbara Promelska, zastęp. skarb., Stefania Sląska, bibliotekarka, Franciszka Nowak, zastępczyni bibl., Marya Ruster, Jadwiga Adamska, ławniczki, JW. Pani hrabina Kwilecka, Anna Szymkowiakówna, radne. Patronem jest ks. prob. Dr. Sypniewski, wicepatronem ks. Fr. Grzesiek z Ostroroga.

Zwykłe zebrania odbywać się będą co środę po 1-ym każdego miesiąca. Pieśnią „My chcemy Boga" zakończono zebranie.

Sekretarka.

O wykształceniu.

„Wiedza jest dar darów".
Z. Krasiński.

„Ten jest mądry, co chce więcej umieć; ten szaleńcem jest, co mniema, iż wszystko posiadł".
(Perska mądrość.)

Każdy człowiek — mało umiejący czy uczony, zamożny czy biedny, chce nauczyć się czegoś więcej, kształcić się zawodowo, czy ogólnie i choć nie ma często ku temu sposobności, chociaż ze wszech stron warunki nie sprzyjają — jest jednak świadomy swego niewystarczającego poziomu umysłowego i pragnie koniecznie nie opuszczać się, pracować. Szczęście ludzkości oparte jest na miłości bliźniego i użytecznej pracy. Aby doskonalić się w wypełnianiu tej wielkiej zasady życia, należy kształcić i rozwijać uczucia miłości bliźniego, wykorzenić brutalne samolubstwo, wyrabiać charakter i wolę do pożytecznej pracy dla dobra ogólnego; jednem słowem, należy kształcić umysł i serce.

Nauka jest zbyt rozległa, aby wszystko człowiek mógł posiąść. Najdłuższego życia, najlepszej pamięci i rozumu nie starczyłoby na to. Natomiast rzeczowe, główne wiadomości z każdej gałęzi nauki są niezbędne dla każdego. Wiedza nabywana być musi systematycznie. Dla tego nauka rozpoczyna się od podstaw, t. j. od wykładów języka ojczystego, geografii i historyi ziemi rodzinnej. Na wiadomościach z tego zakresu można dopiero oprzeć dalsze kształcenie. Czy można uczyć się obcych języków, nie poznawszy dobrze mowy ojczystej? Wiedza, nabyta systematycznie, stopniowo jest doskonałą; nabyta zaś bezładnie i niedokładnie jest powierzchowną, utrudnia dalsze kształcenie.

Jeszcze jest warunek ważny, któremu powinna odpowiadać nabyta wiedza — to jej użyteczność. Powinna ona ulepszać życie jednostki i społeczne. Mało mamy pożytku z tego, gdy pamiętamy szereg szczegółów mało znaczących, a nie umiemy zachować swego zdrowia i wydoskonalić się w swym zawodzie, nie wiemy, jak oświecać innych, i być pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Człowiek wykształcony, musi mieć i zalety osobiste, umieć żyć się z ludźmi, szanować cudze przekonania, własności i prawa, być uprzejmym, życzliwym, szlachetnym... Wreszcie dusza wykształconego człowieka winna mieć podstawy moralne, bez których wychowanie nie miałoby dodatniego znaczenia i spaczone dążności wyrządzałyby ogółowi krzywdę.

Prawdziwie wykształcony człowiek posiada zwykłą cechę — skromność, prostotę, bo on tylko zdolen jest pojąć, jak mizerny jest człowiek i jego stanowisko we wszechświecie, jak wielka jest nauka, jak potężnym Bóg, jak nic nie daje powodu do czczej chełpliwości, wynoszenia się... Zdarza się często, iż za wykształconego bierzemy tego, kto jest wykwintnie ubrany, ma świecidła przy sobie, pewien połysk, umie szpikować mowę obcemi wyrazami,

prowadzić płytkie rozmowy i t. p. Tymczasem do prawdziwego wykształcenia takiemu człowiekowi bardzo, bardzo dużo brakuje.

Uczmy się więc ciągle i oświecajmy innych; dążmy do tego, aby pogłębić swą wiedzę, kształcąc jednak swój umysł, nie zapominajmy jednak o pracy nad ukształceniem odpowiedniem naszego ducha.

Praca w Stowarzyszeniach.

Wszędzie tam, gdzie niema jeszcze Stowarzyszeń kobiet pracujących, zdaje się ludziom, że niema też po prostu zakresu pracy dla podobnych stowarzyszeń; a nawet w istniejących stowarzyszeniach stowarzyszonym i zarządowi nieraz się zdaje, że już wszystko zrobiono, że wyczerpano wszystkie zadania. Mówi się ogólnie, że jest źle, a powinno być lepiej, że jednak bardzo jest trudno, albo wogóle niemożliwą rzeczą, cokolwiek naprawić.

Tymczasem tak nie jest. Podobne błędne zapatrywania mogą wyniknąć, jeżeli Zarząd chciałby przeprowadzić dużo rzeczy jak najprędzej, jeżeli coprawda widzi i rozpoznaje jedną część zadań swej pracy, innych części zaś nie widzi i nie poznaje. Zakres pracy naszej jest wielki, owszem tak ogromny, że trudno go ogarnąć, a cóż dopiero wyczerpać przez całe lata na miesięcznych posiedzeniach. Dla tego też w niektórych stowarzyszeniach, które widzą, jak jedna sprawa łączy się z drugą, odbywają się dwa posiedzenia miesięcznie, lub zakładają osobne kółka, które raz lub częściej na tydzień odbywają pogadanki i szerzą znajomość różnych pożytecznych rzeczy.

Wykształcenia religijnego potrzeba zawsze i wszędzie w naszych stowarzyszeniach. Takiego wykształcenia, któreby pobudzało wszystkich do stosowania w życiu zasad, zasłyszanych na nauce religii i w kościele.

Potrzeba religii w życiu codziennem, religii i zasad moralnych w życiu zarobkowem, miłości bliźniego na posiedzeniach, przy obradach, w stosunkach sąsiedzkich; to wszystko są sprawy, które na niezliczonych przykładach można wyjaśniać i zdążać coraz więcej do naprawy tego wszystkiego, co jeszcze nie tak się dzieje, jak dziać się powinno.

Aleć o tem już niejednokrotnie pisaliśmy tak samo jak o potrzebie zdobywania coraz szerszych ogólnych wiadomości, szerzenia zdrowej oświaty.

Jeden jednakże dział szczególnie dość często bywa zapoznawany. Jest to wyszkolenie społeczne członków naszych stowarzyszeń.

Dzisiaj coraz więcej społeczeństwo, a nawet państwa zajmują się kobietą zarobkującą. Robotnica fabryczna, rzemieślniczka, nawet służba domowa, młodzież żeńska zajęta w kupiectwie, mają ścisły zakres obowiązków, które wypełniać muszą, i praw, których pozbywać się nie powinny.

Znajomość położenia społecznego jest dla każdego rzeczą niezbędną. I dzisiaj jeszcze znajdują się ludzie, którzy wyzyskują nieznajomość robotnic fabrycznych, a omijają przepisy i ustawy prawne tak, jakby one wcale nie istniały. Ażeby tedy ustrzedz się wyzysku, kobieta zarobkująca musi poznać istniejące prawodawstwo ochronne. Powinna znać najważniejsze przepisy o kasach chorych, o zabezpieczeniu na nieszczęśliwy wypadek i inwalidztwo. Rozumieć powinna dokładnie sposoby samoobrony, wyzyskać wszystkie środki, jakie jej daje stowarzyszenie, obrona prawna, organizacye zawodowe!

Szerzący się w Niemczech socyalizm, a wdzierający się i u nas do robotników fabrycznych, agituje

Duch Opiekuńczy.

Rok jubileuszu wielkiego dla dyecezyi litewskich — rok 1827-my.

Po straszliwych bojach, słynnych dziejach oręża naszego, po klęsce Napoleona dotkliwej, wojownicy nasi wrócili do zagród swoich, i tam rozważali czasy ubiegłe, wspominając zawiedzione nadzieje. I trapili się w ciężkim znoju, siedząc po miastach, wsiach i miasteczkach, a wielu z nich strapienie to w coraz to większą pchało obojętność wiary. Tak zwani „oświeceni ludzie“ tracili przywiązanie do religii ojców, jałowieli sercem praktyk kościelnych zaniedbując. Aż tu jawi im się pokarm dla duszy: „miłościwe lato“ głoszą nam ze Rzymu, kapłani gorliwi jawią się na siołach litewskich, budzą do skruchy, miłości Boga.

W jednej z takich wiosek litewskich, niedaleko pięknego trockiego jeziora i Witoldowego zamku, po bojach napoleońskich osiadł na swem dziedzictwie pułkownik M-ski i gospodarował pilnie a postępowo. Dobry i ludzki dla włościan, pod jednym jednak względem odrodził się od ojców, bo unikał kościoła, nie chciał przestawać z proboszczem, choć kościół piękny w tej samej wsi jego się znajdował. Więc też nie obchodził go jubileusz kościelny, gniewały go nawet pomnożone nabożeństwa i uroczystości, o których nawet uszczypliwie lub półgębkiem się wyrażał. Był pułkownik człowiekiem niewierzącym, tak zwanym ateistą.

Nadchodziło jednak jubileuszowe „Boże Ciało“, nasze polskie uroczyste, okazałe, najprzedniejsze święto ludu polskiego. Pułkownik patrzy, jak dziewczęta z całej wsi się zbiegają, jak wiją wieńce liściaste na gierlandy, jak sobie na głowę układają wianuszki kwieciste; patrzy, jak parobki tworzą nowe ulice alejowe, jak chojnami i świerkami i brzózkami wysadzają drogę, którędy „Boże Ciało“ poniosą.

— A cóż to tam będzie? — woła pułkownik do Magdochny, czy jaki król przyjeżdża, czy też na wesele tak wieś stroicie?

— A cóżby, proszę jaśnie pana! Wzdyć to jako „Boże Ciało“, a nasz ksiądz jegomościnek będzie Pana Jezusa obnosił po tych wysadzanych drogach! Całą noc jeszcze je stroić będziemy, bo nam jeszcze daleko do końca.

Rozśmiał się na to szyderczo pan pułkownik i zamruczał do siebie:

— Cóż to za ciemny lud jeszcze! Ile to jeszcze wody w Niemnie upłynie, zanim on przyjdzie do rozumu.

Ale w tę samą stronę nadchodzi i ksiądz proboszcz; pozdrowiwszy dziedzica uprzejmie, zapowiada mu, iż go odwiedzi i zaprasza na procesyę dnia następnego.

— Znam ja przekonanie pana pułkownika, ale mimo to proszę go bardzo, żeby pan dla przykładu dobrego jutro w procesyi asystował. Lud tem więcej się do pana pułkownika przywiąże.

Nie bardzo pan dziedzic wiedział, co księdzu odpowiedzieć na razie, czy go ofukać za śmiałość, czy też do prośby się przychylić. Pomyślał sobie, że ostateczną odpowiedź odłoży:

— Zobaczę, czy będę mógł jutro asystować, wyrzekł wreszcie wymijająco.

także pomiędzy robotnicami fabrycznemi. Nakłania on wszystkich do wstępowania do swoich związków zawodowych, obiecując za ich pomocą złote góry robotnikom. Socyaliści umieją wyzyskać każdą sposobność, aby w jak najgorszem świetle przedstawić pracę polskich i katolickich stowarzyszeń. Wobec tych niebezpieczeństw kobieta zarobkująca powinna być uzbrojoną w odpowiednie wiadomości, aby nieuświadomiona nie popadła w sidła obcych organizacyi.

Wreszcie częścią społecznego wyszkolenia dla robotnicy jest także nauka gospodarstwa domowego. Im więcej drożeją artykuły spożywcze, tem więcej gospodarstwo domowe staje się trudnem, a oszczędne gospodarowanie sztuką. A jednak zupełnie możliwem jest, że przy rozumnem gospodarstwie powodzi się lepiej rodzinom, których ojciec ma mniejsze dochody, a które wyżywić muszą pięcioro i sześcioro dzieci, aniżeli przy gorszem gospodarstwie rodzinom, które mają większe dochody, a dwoje tylko dzieci. Cała odpowiedzialność polega na kobiecie zależnie od tego, jak umie obchodzić się z pieniędzmi. W towarzystwie trudnej tej sprawy można się uczyć za pomocą wykładów i kursów.

To byłyby obszerne działy naszej pracy w stowarzyszeniach. Jest ona nie łatwa i mozolna, ależ też tylko po takiej pracy możemy oczekiwać odpowiednich skutków.

Złe przyzwyczajenie.

Jak zła choroba gnieździ się wśród nas występek częsty i ciągły — przywłaszczanie sobie cudzej własności, czyli kradzież. Mały dzieciak kradnie matce cukier, wynosi z domu potajemnie jaja, gdy nieco podrośnie obdziera owoc, zrywa kwiaty u sąsiada, łamie i niszczy drzewa przydrożne. Im starszy, tem bardziej kradnie, tem więcej zatraca poszanowanie cudzej własności: pola cudze wypasa, drzewo sąsiedzkie kradnie, ptactwo cudze chwyta. Zaprawiony na tem bierze się do coraz grubszych kradzieży i nie waha się wyprowadzić świni, krowy albo i konia z cudzej zagrody. Nie pyta, że krzywdzi, nie dba, że duszę plami. Chciwość w nim rośnie i gotów nawet, nie bacząc na krew ni śmierć, chwycić za nóż lub pałę; bo nie umie nad swoją żądzą zapanować, nie szuka sposobu, aby uczciwą drogą zdobyć rzecz upragnioną, bo się boi wysiłku myśli i pracy.

Spojrzyjmy śmiało prawdzie w oczy i powiedzmy sobie, że nawet i my, starsi, nie mamy jeszcze sami należytego pojęcia o uczciwości i dla tego nie umiemy pojęcia tego wyrobić w dzieciach. Roztrząśnijmy sumienie nasze i zastanówmy się, czy to nie kradzież, gdy rzemieślnik partaczy byle jak i rzecz źle zrobioną, but ze zleżałej skóry, kapotę ze zleżałego sukna, podkowę źle ukutą sprzedaje za dobrą. Czy nie okrada swego chlebodawcy robotnik, sługa czy urzędnik, który biorąc umówioną zapłatę za swoją pracę — pracy tej daje mniej niż powinien i próżnuje, gdy go nie pilnują. Niszczenie cudzej własności wszak to także kradzież, lecz tego to już bardzo mało kto za grzech sobie poczytuje. A jakże nazwać, jeżeli umyślnie, albo przez niedbalstwo czy nieuwagę najemnik lub urzędnik zepsuje maszynę lub narzędzie, jeżeli zniszczy cudzy dom, w którym mieszka, jeżeli podróżny popsuje komu płot lub drzewa przydrożne zaczepiwszy o nie przez niedbalstwo wozem, albo jeżeli przechodnie wydeptują cudze zboże dla skrócenia sobie drogi? Wszystko to nieposzanowanie cudzej własności, kradzież, bo naraża właściciela na stratę, umniejsza jego majątek.

Rozstawszy się z proboszczem, znowu zagadał sam do siebie:

— Co to za czelność, żeby mnie o to prosić! Ciemnota i głupota ciągle mnie tu prześladują.

Ale wróciwszy do dworu, zamyślony chodził po pokojach, od czasu do czasu wyglądając oknem na uwijające się gromadki włościan.

— Ten ludek ogorzały i spracowany widać jednak z ochotą i szczęściem tak się krząta dokoła uroczystości. Przez niego mówi ta wiara, która dla mnie bez znaczenia, która mi nawet obmierzła. Ten lud mimo ciężkiej pracy na chleb pracuje ochoczo nad uroczystością, która mu tak radosne sprawia wesele.

I zadumał się pułkownik nad swem życiem, nad własną wojaczką, nad młodością dla ojczyzny po za ojczyzną spędzoną — zasępił się nad trudem i znojem. Sen go odbieżał w myślach o przyszłości. Pułkownik wyszedł na dziedziniec; dążył do ogrodu, żeby przechadzką znużyć członki i przykre myśli rozproszyć.

Wtem w ciemności staje przed nim postać mglista, niewyraźna; rysów jej twarzy rozróżnić nie można.

— Coś ty za jeden? — pułkownik zapytuje.

— Jestem Duch Opiekuńczy! Przychodzę odsłonić ci ciemne i zagadkowe myśli, których sam nigdy nie rozwikłasz, do których końca bez wiary nigdy nie dojdziesz. Spojrz w przeszłość, przejdź myślą cały bieg życia, przypomnij sobie wszystkie walki, trudy i zabiegi! Patrzałeś na straszne rzezie ludzi, widziałeś, jak krew ludzka lała się strumieniami, jak śmierć kosiła obfite żniwo w ludziach, którym pycha i samolubstwo przywodziły. Wszakże i sam służyłeś wtedy tylko rozumowi? A cóżeś uzyskał? Czy doszłeś do celu? Gdzie są ci, w których ty wiarę swą złożyłeś, gdzie spełnienie nadziei co do oswobodzenia ojczyzny?

W co obróciła się teraz miłość do osób, którym zaufałeś i które ci szczęście przyrzekały? Jak skończył człowiek, któremu świat cały hołdował, który sądził, iż świat cały do niego należy?

Gdzież ten bohater?

Niema go — zniknął — tak jak znika wszystko znikome, wszystko z materyi do czasu istniejące. Zniknął wraz z swoją pychą, która przed Najwyższym ostać się nie może!

Pułkownik stał zdumiony i słuchał — nie śmiał przerywać, a postać tak dalej mówiła:

— Wiem, bo cię na wskroś przenikam, wiem, o co chcesz mnie zapytać. Chcesz pytać o ojczyznę, o Polskę, za którą wraz z innymi goniłeś, tułając się po innych krajach, szukając jej odrodzenia. A czyście ją znaleźli? Wzdyć już nie stało tych, w którycheście nadzieje swe pokładli — cóż teraz poczniecie? Któż wam ją wróci, kto ją odbuduje? Któż? pytam się ciebie. — Milczysz? — Nikt inny, jeno wy sami — ale nie tak, jakeście chcieli — odzyskać ją musicie inaczej! Chcesz poznać przyszłość, to pójdź i patrz!

I Duch Opiekuńczy odsłonił mu to, co się stać miało — i te następne walki straszliwe, krwi rozlew, klęski, ucisk i cierpienie. I wtedy odezwał się do niego:

— Oto widzisz, że powstaną hardzi i upadną — bo niema w nich Boga!

Jeżeli nie chcemy zmarnieć — musimy walczyć z grzechem i ciemnotą w nas i wkoło nas. Zacznijmy od siebie i od dzieci naszych. Wyrabiajmy w sobie wysokie pojęcie o uczciwości, obowiązkowości, a dzieciom nie przepuszczajmy najdrobniejszej kradzieży; nawet rzeczy brata i siostry, matki i ojca powinny być dla nas święte, a cóż dopiero rzeczy obcych ludzi! Na te nawet spoglądać pożądliwie nie wolno.

I nie tłomaczmy sobie, że przywłaszczanie sobie jednych rzeczy jest kradzieżą, a innych nie. Złodziejem zostaje się tak samo za kradzież szpilki, jak za kradzież wołu — i tylko ciemnota ludzka podzieliła cudzą własność na taką, którą brać można bezkarnie i na taką, za którą się przed sądem odpowiada. Najwyższym sądem powinno być sumienie nasze, jak również dobre, uczciwe i trwałe pojęcie o krzywdzie ludzkiej i o cudzej własności, a wyrabiać te uczciwe pojęcia trzeba na każdym kroku, przy każdej sposobności, a nadewszystko w dzieciach, bo jeżeli w nich złego wykorzeniać nie będziemy, to nie mamy się czego spodziewać i od starszego pokolenia.

Kobieta rzemieślniczką.

(Dokończenie.)

Zastanowiwszy się bliżej nad sposobem przygotowania się do egzaminu, przekonamy się, że taki kurs przygotowawczy przejść dokładnie można w przeciągu tygodni sześciu. Jeżeli cztery godziny dziennie pracować będziemy, to cały kurs kosztowałby nas tylko czasu godzin 144. — W Berlinie już jedno ze stowarzyszeń zawodowych kursa takie utworzyła, i pobiera za nie tylko 10 marek opłaty od osoby.

Panom rzemieślnikom sprawa tego nowego rozporządzenia ministeryalnego nie bardzo jest na rękę. Mówią jednak z nich niektórzy, że najłatwiej rzecz ubić tem, żeby kobiety weszły do cechu, zostały jego członkami, a sprawa się już przez to samo ułatwi.

Zdawałoby się, iż ta droga najwłaściwsza.

Owszem — ale tu znowu rzecz rozbija się o inną ustawę procederową rzeszy niemieckiej, której paragraf 93-ci opiewa, iż do zarządu cechu należeć może członek tylko taki, który zarazem może pełnić czynności ławnika. A ławniczką w cechu kobieta zostać nie może. Więc nie na wieleby się nam zdało zostać członkiem cechu, gdybyśmy w nim wpływu mieć nie mogły żadnego, gdybyśmy tylko miały pełnić w nim same tylko obowiązki, a praw w nim równych z mężczyznami nie miały. Należy więc wprzód odczekać, czy teraz na jesień w parlamencie tego przepisu procederowej ordynacyi nie zmienią, i czy kobiety do zarządu cechu przypuszczą. Wtedy też rzemieślniczkom droga słuszna i sprawiedliwa się otworzy — bo jeżeli cech mianować ma mistrzynie, to i wśród tych mianujących kobiet braknąć nie może.

Wtedy też kobiety — skoro w parlamencie ustawę tę zmienią — będą mogły utworzyć sobie cechy samodzielne, **wyłącznie żeńskie.** — Nie byłyby one nowością, bo już w średniowieczu osobne takie cechy żeńskie miały: prządki złota, nici i jedwabiu, którebyśmy dzisiaj nazwać mogły złociarkami, niciarkami i jedwabiczkami. — To jednak rzeczy dalsze, o których zarobkujące kobiety w Niemczech na seryo jeszcze nie myślą. Wprawdzie w Lignicy zawiązał się już był podobny cech żeński, ale rząd go nie uznał — jest więc on dotychczas stowarzyszeniem nieprawnem, skoro rząd go rozwiązał.

I w nowym obrazie po latach upływie Duch pokazał mu rzeź bratnią i mordy dziatek i piętnowanie piekielne. Ale i tego nie było dziś jeszcze!

W nowym odstępie lat ukazał nowe walki i nową niewolę — wydzieranie ziemi — niewolę ducha — niewolę mowy.

— I kiedyż będzie wreszcie koniec tej naszej niedoli? — zawołał pułkownik zrozpaczony strasznemi widzeniami.

— Gdy sami winnymi być przestaniecie — odparł Duch Opiekuńczy.

A jeszcze ukazał mu się obraz ze wszystkich najokropniejszy: po mordach trupów niekształtne masy spiętrzone — ziemię bezludną — kraj spustoszały!

Pułkownik oczy przysłonił:

— Dość mi tego! Już dosyć — nie chcę już widzieć, nie pragnę doczekać się tego!

— A jednak tak będzie, tak się stać musi! Naród, który nie nawróci się do Boga z całego serca, który Boga Królem swym i Panem nie uzna, musi tak straszliwe przechodzić Boże dopusty!

Boć jakaż jest wasza wiara? Ludziom znikomym wierzycie, do zwodzących was niedowiarków lgniecie, a wiarę ojców z serc swoich wypędzacie!

Więc dopóki się cały wasz naród od kmiotka do pana nie nawróci, nie możecie się lepszej doli spodziewać. Więc od was samych zależy odrodzenie wasze. Wy sami tylko dokonać go możecie.

I potem postać Ducha pułkownika ujęła jakoby za włosy i uniósłszy się, stanęła daleko, na gruzach trockiego zamczyska.

— Spójrz tam, co widzisz?

— Straszliwe rzeczy.

— Czy wiesz, co to znaczy? Oto chrześcijański Krzyżak i litewski poganin nawzajem sztyletami się przebijają.

Pułkownik już się wydzierał, by się rzucić na Krzyżaka, ale Duch Opiekuńczy go powstrzymał.

— Co czynisz? Ci ludzie nas nie widzą! Gdybyś im przeszkodził, zginąłbyś natychmiast na zawsze. Patrz dobrze! To co tu widzisz, to straszna męka pokutnicza. Jak kto żył, tak i pokutować musi, by zbrodnie swe okupić! Takie wyroki Stwórcy, wyroki nieodwołalne!

I znowu Duch uniósł go w inną stronę zwaliska i skończył:

— Jam jest ten, którym się tu urodził, jam Kaźmierz Jagiellończyk.

I ujrzał pułkownik, jak postać w górę się wzbijała, z lilią w ręku, jak na dobre znikła mu z oczu.

Wrócił do domu, gdy już dzień świtał, zorze różane wschód słońca bliski wróżyły.

Noc ta na rozmyślaniu o przyszłości spędzona, przekonała go i nawróciła.

Rozum jego pyszny się rozwiał — serce rozgorzało skruchą — miłością.

Pojednawszy się z Bogiem i zyskawszy jubileuszowe odpuszczenie, jeszcze tego samego rana przystąpił do Stołu Pańskiego i z rozkoszą w sercu po ulicach prowadził kapłana z „Bożem Ciałem".

Nawrócenie to swoje za przyczyną św. Kaźmierza sam opowiedział, sam je w swoim dzienniku zapisał.

Jak wiemy, wśród cechów są tak zwane przymusowe i dowolne. Do tych dowolnych kobiety dostaną się łatwiej, ale do przymusowych cechów trzeba będzie wnieść o to, aby te cechy naprzód zmieniły ustawy w tym sensie, iżby kobiety do nich przypuszczone zostały. Wnosić o to powinni oczywiście członkowie cechu żeńscy, wszędzie tam, gdzie już do cechu kobiety przyjęto, jak np. w **Poznaniu,** gdzie kobiety już też są w przymusowych cechach rzeczywistemi członkami.

Dla wielu kobiet, starszych zwłaszcza, każda nowość, tak jak strach „ma wielkie oczy", ale rzecz sama nie jest wcale tak trudną, bo takie egzamina majsterskie w różnych zawodach wiele kobiet już dotąd poskładało i to ze zawodów: krawieckiego, strojarskiego, bieliźniarskiego, introligatorskiego, fryzyerskiego, guzikarskiego, a nawet i malarskiego, dotąd kobiet w różnych miastach Rzeszy niemieckiej już trzysta i kilkadziesiąt. Uczennic egzamin ten na pomocnice czyli czeladniczki złożyło dziewcząt już przeszło pięć tysięcy — więc ów ..... nie jest taki czarny, jak go malują.

Osobno podaję obszerniej sposób, w jaki się taki egzamin odbywa, bo to może współczytelniczki zajmie napewno — tymczasem jeszcze przytoczę kilka uwag zasadniczych.

W Niemczech, tam gdzie to dziewcząt szkolnych stosunek do nauczycieli i nauczycielek oraz stosunek rodziców do szkoły jest takim, jak wszędzie być powinien, tam marzą o tem, aby przed wypuszczeniem dziewcząt ze szkoły odbywały się **nauczycieli z rodzicami obrady** co do przyszłości dziewcząt, tj. obrania najlepszego dla nich zawodu. W obradach tych uczestniczyć też mają i organizacye czyli stowarzyszenia żeńskie, które dziewczętom szkoły opuszczającym mogą być pomocnemi.

Otóż chodzi o to, aby rodzicom otworzyć oczy na to, iżby takiej czternastoletniej dziewczynce rodzice użyczyli czasu na dalsze wyuczenie się czegoś, żeby sobie wybili z głowy to, iż córka ich **zarabiać** musi zaraz, gdy ze szkoły wyjdzie. Chodzi o to, żeby rodzicom wykazać, iż córka ich właściwie zarabiać jeszcze nie może, bo zarabiać nie umie, skoro się właściwie niczego jeszcze nie nauczyła. Rodzicom uwagę zwrócić należy na to, iż syn ich trzy czy cztery lata jeszcze rzemiosła uczyć się będzie, zanim czeladnikiem zostanie. Tak samo powinno być i z córką. Najlepszymi z rodziców ci będą, którzy córce tak samo czas dadzą, aby się jakiegoś porządnego rzemiosła porządnie wyuczyła, żeby ta córka przez całe życie nieraz nie musiała być pracownicą niewykształconą, lub zgoła partaczką.

Kobiety niemieckie myślą też o tem, aby dziewczętom obór zawodu ułatwić przez to, iż będą przy organizacyach nawet utrzymywać wykaz kandydatek **uczennic,** biura, do których zgłaszać się będą mistrzynie uczennic potrzebujące i gdzie będą mogli się wywiadywać rodzice, którzy córki w naukę chcą oddać. Tam też w tych biurach spisywanemi zostaną umowy mistrzyń z rodzicami.

Dobrze nam zatem zawczasu dowiedzieć się o tem wszystkiem, jak sobie kobiety poczną w tej nowej położenia ich uldze. Bo ulgą wielką dla nas będzie podzielenie pracownic podług ich uzdolnienia — ulgą możliwość lepszego zarobku — a bodźcem sprostania rzemieślnikom w tej pracy, w której dorównać im możemy. Więc zabierajmy się do egzaminów tych zawczasu.

Moje echa.

Wiatr jesienny.

Gdy na świecie wiatr swywoli i przejmuje członki chłodem, pomyśl o tych, co w niedoli muszą walczyć nieraz z głodem. Gdy cię czasem wiatr wyściska, szarpiąc odzież w swym rozmachu, pomnij, że są też ludziska, co nie mają swego dachu. Kiedy pora nieprzyjemna, chłód i słota jest na dworze, wtedy pomóż człeku biednym, gdy dłoń twoja pomódz może.

Władysław Karoli.

Jak się odbywa egzamin uczennicy w krawiectwie czy strojarstwie?

W obszernej sali dokoła wielkiego stołu siedzi komisya egzaminowa, przewodniczy jej najstarszy z cechu, mistrz krawiecki Helbing, po prawej i lewej jego stronie siedzą ławniczki. Z jednej strony sali siedzi publiczność, z drugiej egzaminantki, które przedtem w oddzielnym pokoju wezwania czekały. Wszedłszy, każda egzaminantka składa na stole swoją pracę czeladnią wraz z poświadczeniem, iż ją samodzielnie wykonała. Praca ta składa się ze spódnicy, bluzy, stanika lub paltocika. W nieobecności krawczyni komisya pracę tę oceniła, bacząc przedewszystkiem na c z y s t o ś ć wykonania. Potem dopiero egzaminantka musiała opowiedzieć od samego początku przebieg tego, jak skrojoną przez „panią" sztukę zeszywała, bo umiejętność skrajania potrzebna dopiero przy egzaminie na mistrzynię.

Potem nadawano jej rozmaite pytania, w jaki sposób krawczyni unikać ma pewnych błędów, wreszcie wypytywano ją o tem, czy się zna na materyach i wogóle na towarze w zakres jej zawodu wchodzącym. Na stole leżały stosy próbek, a panienki musiały znać ich nazwisko, jakość, przeznaczenie, najlepsze spotrzebowanie i przeciętną cenę. Znamienną rzeczą było, że prawie żadna z nich nie znała jedwabnego adamaszku, chociaż umiały rozpoznawać messalinę, ponge, taft, atłas, aksamit jedwabny i wełniany — tak obecnie moda adamaszek z pracowni wyparła.

Co się strojarstwa tyczyło, to głos przy egzaminie wyłącznie miała tylko jedna z ławniczek. Egzaminowanej zadawano np. takie pytanie:

— Jeżeli wejdzie do składu odbiorczyni i powie pani: „Proszę o zupełnie taki sam kapelusz jedwabny, jaki jest w oknie wystawnym u N. N." — co pani wtedy uczyni?

Egzaminowana długo wytrzymała cierpliwość egzaminującej, gdyż w odpowiedzi zawsze zapominała powiedzieć, iż po obejrzeniu dokładnem modelu, musi naprzód wytworzyć formę z drutu. Wreszcie jednak egzaminującej udało się różnemi pytaniami tajemnicę tę z ust panienki wydrzeć szczęśliwie, a że na inne pytania uczennica odpowiedziała płynnie i biegle, więc egzamin zdała.

Wreszcie przewodniczący ogłosił wynik egzaminu, ale osobno ocenę znawstwa towarów, a osobno robotę praktyczną. W egzaminie nie przepadła kandydatka ani jedna, gdyż wykonawczyniom prac niedostatecznych z góry już dano radę, aby do egzaminu dopiero za pół roku się zgłosiły. Przewodniczący zaznaczył z naciskiem, iż komisya patrzy nie na modę i wytworność, tylko ocenia podług s a m o d z i e l n o ś c i i c z y s t o ś c i r o b o t y i każdą sztukę równą mierzy miarą, czy spódnicę dla wiochny, czy suknię domową pokojówki, czy suknię elegancką dla modnej damy. Przecież na świecie potrzeba też krawcowych dla kobiet skromnych i niezamożnych.

Potem przewodniczący życzliwie i po ojcowsku przemówił do wyegzaminowanych krawczyń, napominając je do dalszej pracy. Niechby się w kształceniu dalszem nie zaniedbały — niechby coraz więcej nabierały wprawy i znajomości, aby po trzech latach egzamin na mistrzynie zdały równie chwalebnie.

Wreszcie obwieścił publicznie, iż odtąd przysługuje im miano pomocnic krawieckich istotnych.

Wrażenie z wycieczki do Gniezna.

Uważam to sobie za wielkie szczęście, iż mogłam wziąć udział w niezwykłej wycieczce do Gniezna. Nie tylko ja sama, ale z dużą liczbą Stowarzyszonych pod opieką Patronatu. Z wielką radością a jeszcze większą ciekawością weszliśmy do tego miasta, w którem tak wiele pamiątek drogich się mieści. Pierwsze kroki skierowane były do matki naszych kościołów, do katedry. Tutaj zaśpiewaliśmy „Bogarodzica“ przed grobem św. Wojciecha w środku kościoła.

Czternaście kaplic koroną otaczają grób tegoż świętego. Srebrna trumna, w której jego szczątki spoczywają, wsparte na sześciu ukoronowanych orłach naszych a podtrzymują ją postacie oznaczające cztery stany: rycerski, kapłański, mieszczański i włościański. Na wieku leży piękna postać św. Wojciecha, z krzyżem biskupim w lewej ręce, a książką w prawej. Grobowiec pokrywa baldachim, oparty na czterech srebrnych filarach. Z podziwem wielkim oglądałyśmy relikwie w skarbcu przechowane jak relikwiarze: z głową świętego Wojciecha, św. Walentego, św. Barbary, św. Jana Kantego, dwa pastorały, srebrny kielich św. Wojciecha i wiele pamiątek innych. W zakrystyi prałackiej stoi krzyż srebrny ze szczątkami drzewa Krzyża świętego. Jest tam mała opona z aksamitu czerwonego złotem haftowana, zrobiona z czapraka Jana Sobieskiego. Wielkie zdumienie mnie ogarnęło, gdym ujrzała ornaty i stuły, które królowa Jadwiga pięknie wyhaftowała. Chociaż to już tyle a tyle lat przeszło, to jeszcze mamy mszał św. Wojciecha w pięknej okładce.

Czcigodni księża objaśniali nam dzieje katedry i kaplic. Miło mi było słuchać o nich, bo mi to dotąd nieznanem było. Największe wrażenie uczułam przy kaplicy, w której się cudowny Pan Jezus na krzyżu znajduje. Przed nim bowiem Stefan Czarniecki modlił się o zwycięstwo nad Szwedami; podczas tej modlitwy z Pana Jezusa postaci dwie krople krwi spadły na ołtarz, co było dobrą wróżbą wygranej.

Widziałam i kaplicę, w której jest wmurowane serce arcybiskupa Ledóchowskiego, które z wielkiej miłości dla swej dyecezyi kazał w Gnieźnie pochować; o parę kroków od wielkiego ołtarza widać znaczoną krzyżem płytę kamienną, pod którą ciało Dąbrówki, królowej Polski spoczywa. A w lewej ścianie jest pomnik, który przedstawia śliczne postacie Dąbrówki i Mieczysława w płaskorzeźbie, ku uczczeniu założenia Chrześcijaństwa w Polsce. Przy katedrze znajduje się ogrodzone miejsce, które Bożą rolą nazywamy, a to stąd, iż kanclerz Łaski ze ziemi świętej, przywiózł trochę ziemi i rozsypał ją na cmentarzu kościelnym.

Niedaleko kościoła, w osobnej kaplicy znajduje się dzwon Wojciech, który brzmi jęcząco i het daleko się odbija. Ażeby się zanadto nie rozpisywać, opuszczam pomniejsze pamiątki. Udaję się do kościoła pofranciszkańskiego, gdzie znajdują się zwłoki błogosławionej Jolenty, siostry św. Kunegundy. Pewnie każdemu wiadomo, iż błog. Jolenta była ksienią klasztoru Klarysek, który stał przy tym kościele. Dziś niestety na tem miejscu stoi dla złoczyńców więzienie, które niegdyś było uświęcone obecnością błog. Jolenty. Już za życia za świętą ją uważano. Gdy najezdnicy napadli na klasztor, kazała błog. Jolenta w swojej celi wymurować kącik, gdzie bezpiecznie przed wrogiem świętości dochować mogła. Po jej chwalebnej śmierci, Bóg jej świętość potwierdził licznymi cudami, jakie się u jej grobu działy. Później wydobyto jej relikwie św. i umieszczono w złotej trumience, którą dziś można widzieć w bocznym ołtarzu tegoż kościoła pofranciszkańskiego.

Oby ten krótki opis, mile współczytelniczki „Gazety dla Kobiet“ do serca przyjąć mogły, i ażeby im przez całe życie w pamięci mógł pozostać, tego z całego serca im życzy Stowarzyszona ze służby żeńskiej.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie pracownic parafii Jeżyckiej w Poznaniu.

Dnia 1 października odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia, któremu przewodniczył ks. patron Mayer. Na wstępie powinszowano ks. patronowi z okazyi Jego imienin; odśpiewano odpowiednie piosenki i wygłoszono deklamacye, poczem ks. patron dziękował wszystkim stowarzyszonym za te objawy wdzięczności. Następnie przeczytano sprawozdanie z ostatniego zebrania, przedstawiono jednę kandydatkę i przyjęto dwie nowe członkinie. Jako gościa powitał ks. patron ks. prałata Kłosa. Stowarzyszona p. J. Tomalka wygłosiła odczyt na temat: „Żywot św. Tekli“. Drugi wykład wypowiedział ks. patron na temat: „Oszczędnością bogacą się narody“. W komunikatach zarządu zapowiedział ks. patron zwrot książeczek znaczkowych do 15 października celem rewizyi oraz zawezwał niektóre stowarzyszone do oddania książek wypożyczonych z biblioteki. Dalej przypomina pilne płacenie składek miesięcznych i ogłasza rozpoczęcie patronaży. Starszą kółka 7 jest obecnie Marya Richter. Po odpowiedzi na zapytania z skrzynki solwował ks. patron zebranie. Odśpiewano na końcu „Hej siostry pracownice“. Sekretarka.

„Spójnia“, stow. służby żeńs. prac. fab. i roln. w Gnieźnie.

Wspólne zebranie matek i panien dnia 15 z. m. zaszczycił obecnością swoją ks. biskup Kloske w towarzystwie ks. regensa Krzeszkiewicza. Powitany przez ks. patrona Kubskiego w dłuższem przemówieniu, Ks. Biskup rozwodził się o potrzebie organizowania się kobiet pracujących, zachęcając do dalszej wytrwałej pracy w tym kierunku i wyrażając swoją radość, że członkinie w tak pokaźnej liczbie, 400 przeszło, zebrały się na posiedzenie. Następnie wygłosiła odczyt stowarzyszona Smykała Zuzanna na temat: „Miłość matki“, skarbniczka wiersz na cześć ks. Biskupa, a wspólnie odśpiewano kilka piosenek. W końcu udzielił zebranym ks. biskup swego pasterskiego błogosławieństwa.

Stowarzyszenie żeńskiej młodzieży kup. w Poznaniu

odbyło zwykłe zebranie dnia 25 z. m. Po zagajeniu przez ks. wicepatrona i przeczytaniu dość licznych kandydatek, wypowiedział ks. wicepatron kilka uwag o zabezpieczeniu prywatnem i rządowem. Nastąpił referat p. Heleny Rzepeckiej „O ruchu kobiecym“. W komunikatach zarządu przewodnicząca nadmieniła, że przyszłe zebranie odbędzie się 15-go listopada. Będą świetlane obrazy przedstawiające Paryż, uzupełnione wykładem radnej p. Starkowej. Wstępne 10 fen. W piątki w nowym lokalu stowarzyszenia, Wrocławska ul. 30 I pt. przyjmuje skarbniczka składki, u której stowarzyszone odbierać mogą kwity na „Gazetę dla Kobiet“. W piątki

wydaje równocześnie bibliotekarka książki. We wtorki odbywają się pogawędki pod przewodnictwem radnej p. Mroczkiewiczównej, również w lokalu stowarzyszenia. W czwartki udziela p. Szal lekcyi śpiewu. Poświęcenie lokalu odbędzie się w niedzielę dnia 29 b. m. o godz. 6 po południu, na które przybyć mogą wszystkie stowarzyszone. W końcu zachęca przewodnicząca do zapisywania się licznego na kurs kroju i książkowości. Po wygłoszeniu 2 deklamacyi oraz wspólnym śpiewie „Na dolinie zawierucha“ solwował zebranie ks. wicepatron.

Sprawozdanie z ostatniego zebrania towarzystwa pracownic konfekcyjnych.

Zwyczajne zebranie dnia 19 października zagaił w nieobecności ks. patrona Lisieckiego wicepatron ks. Kosiak, witając na posiedzeniu obecnego ks. Adamka z Ostrowa. Poczem został odczytany protokół z ostatniego zebrania, który bez zmian przyjęto. Po przedstawieniu kandydatek i przyjęciu nowych członkiń, nastąpił odczyt pani Jadwigi Adamskiej na temat „Wyzysk polskich pracownic w Stanach Zjednoczonych“. W odczycie tym przedstawiła szanowna prelegentka, jak bardzo są wyzyskiwane robotnice pracujące w licznych fabrykach cygar i przędzalniach jedwabiu. Za 55 godzinną pracę tygodniową odbierają po 2, 3, a najwyżej 6 do 7 dolarów. Daje się tam odczuć brak towarzystw zawodowych, w których znalazłyby robotnice tamtejsze obronę przed wyzyskiem niesumiennych fabrykantów. Za wykład tak bardzo zajmujący podziękowały panie stowarzyszone prelegentce hucznemi oklaskami. Wykład na temat „Sprawa rozwiązania kwestyi kobiecej“ wygłosił nasz wielce miły gość ks. Adamek. Wykład wypowiedziany barwnie i interesująco został nagrodzony hucznemi oklaskami. Śpiew „My chcemy Boga“ urozmaicił dość poważny przebieg zebrania. Deklamacyę pod tytułem „Słonko“ wypowiedziała z uczuciem i zrozumieniem pani J. Adamska. W komunikatach Zarządu oznajmia ks. wicepatron stowarzyszonym, iż dotychczasowa sekretarka panna Wierzejewska urząd swój z powodu braku czasu złożyła. Na urząd ten została powołana dotychczasowa podsekretarka panna Marya Adamska, przez kooptowanie zaś została wybraną na wakujące miejsce podsekretarki panna Bronisława Wojtkiewiczówna. Dalej zachęcał ks. wicepatron panie stowarzyszone, ażeby się liczniej zapisywały do kursów praktycznych. Po załatwieniu dość licznych zapytań mieszczących się w skrzynce solwował ks. wicepatron zebranie o godzinie ¾ na 10-tą.

Marya Adamska, sekretarka.

Stowarzyszenie żeńskiej młodzieży „Strażnica“ w par. Bożego Ciała.

Dnia 7. listopada o godz. 8¾ wieczorem zagaił ks. patron Cieszyński przy licznym udziale członkiń zwyczajne zebranie. Po przeczytaniu protokółu, który został przyjęty, przystąpiono do przeczytania kandydatek i przyjęcia nowych członkiń. Wykład miał ks. patron Cieszyński na temat „Kobieta we walce z alkoholem“, za który stowarzyszone podziękowały mówcy. Deklamacye wygłosiły dwie stowarzyszone, nastąpiły komunikaty Zarządu. Ks. przew. oznajmia, iż rozpocznie się w Poznaniu przy ul. Wrocławskiej nr. 4 wydawanie obiadów od 15 listopada w cenie 10, 25 i 40 fen., i zaleca, aby z tego udogodnienia korzystały stowarzyszone, które mają daleko do domu. Dalej oznajmia p. radna Dolatkowska, że kursu szycia udzielać będzie p. Dekubanowska, która przeszła akademię; kurs trwa dwadzieścia lekcyi, za które stowarzyszone płacą 2 marki. P. przew. prosi o zapłacenie 42 seryi kasy posagowej. Z powodu zbliżającej się wieczornicy, która się odbędzie 8 grudnia w Domu Katolickim prosi p. przew. o punktualne przybywanie na lekcye śpiewu. W wolnych wnioskach prosi stow. p. Ratajczakówna, aby odbywano zebrania w pierwszą niedzielę po pierwszym. Projekt ten odłożono do przyszłego zebrania; po wyczerpaniu skrzynki zapytań solwował ks. patron Cieszyński zebranie o godz. 10.

Dalszych sprawozdań z odbytych zebrań z powodu braku miejsca w tym numerze umieścić nie możemy.

Redakcya.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Listopad.)

21-go o godz. 8¼ stow. prac. przem. paraf. katedr.

26-go 1) o godz. 4½ stow. kat. sł. żeńsk. w Poznaniu; 2) o godz. 2 stow. M. B. N. P.; 3) o godz. 5 stow. „Jedność“ w Inowrocławiu; 4) stow. „Zjednoczenie“ w Szamotułach; 5) stow. kob. prac. w Ostrowie; 6) stow. kob. prac. pod wezw. „św. Anny“ w Lesznie; 7) stow. kob. prac. w Łobżenicy.

28-go stow. „Zgoda“ w Inowrocławiu.

29-go o godz. 8½ stow. żeńsk. młodz. kup. w Poznaniu.

(Grudzień.)

3-go 1) o godz. 2½ stow. prac. przem. parafii katedralnej; 2) o godz. 2 stow. prac. par. jeżyckiej; 3) o godz. 4 stow. kob. prac. w Pakości; 4) o godz. 5 stow. „Jedność“ w Bydgoszczy; 5) o godz. 8¼ stow. „Spójnia“ w Gnieźnie.

Sprawozdanie Kasy głównej

od 1. października do 31. października 1911 włącznie.

Wypłata Kasy chorych.

Nazwa Stowarzyszenia	Nazwisko i imię stowarzyszonej	Wysokość odebranej sumy ℳ	₰	Ogółem ℳ
Stow. »Oświata i Praca« w par. św. Łazarza.	Czajka Justyna	3	—	3,—
Stow. pracownic parafii Jeżyckiej.	Gdok Marya	4	—	
	Iwankowska Anna	3	—	
	Mączyńska Pelagia	7	—	
	Nowak Katarzyna	2	—	16,—
Stow. katol. Pracownic parafii św. Jana.	Bartoszak Ludwika	13	—	13,—
Stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.	Banaszewska Marya	7	—	
	Borkowska Jadwiga	10	—	
	Jakubowska Magdalena	4	—	
	Lewandowska Józefa	7	—	
	Żurawska Rozalia	4	—	32,—
Spójnia w Gnieźnie.	Szymańska Agnieszka	4	—	
	Walkowiak Wiktorya	7	—	
	Wątroba Stanisława	7	—	
	Wątroba Petronela	2	—	20,—
		84	—	84,—

Wypłata kasy posagowej

Stow. Oświata i Praca w paraf. św. Łazarza	Marciniak Marya	60	—	60,—
Stow. pracownic parafii Jeżyckiej w Poznaniu.	Grabiak Zofia	50	—	50,—
Stow. kat. służby żeńskiej w Poznaniu.	Jasiak Bronisława	40	—	40,—
Stow. Strażnica w par. Bożego Ciała.	Remlein Magdalena	60	—	60,—
Stow. katol. pracownic parafii św. Jana.	Nowakowska Józefa	40	—	40,—
		250	—	250,—

Wypłata kasy pogrzebowej

Stow. Spójnia w Gnieźnie.	Musiałkowska Jadwiga	25	—	25,—
		25	—	25,—

Za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.